

Tadeusz Wolsza

POLACY NA EMIGRACJI 1945–1956

Cezury chronologiczne w niniejszej pracy wyznaczają daty: rok 1945 i 1956. Pierwsza data nie budzi większych wątpliwości. W 1945 r. dobiegła końca II wojna światowa. Była to również data ważna dla dziejów polskiej emigracji z innego powodu: 5 lipca 1945 r. USA i Wielka Brytania cofnęły uznanie dla rządu Rzeczypospolitej na obczyźnie. Rok 1956 dla dziejów emigracji nie był wprawdzie przełomowy, ale waga wydarzeń w kraju (w czerwcu i październiku) oraz na świecie (np. XX Zjazd KPZR i powstanie węgierskie) sprawiła, że emigracyjni specjaliści i eksperci wyjątkowo się wówczas uaktywnili. W życiu politycznym polskiej emigracji natomiast datą przełomową był rok 1954. Wtedy bowiem fiasko poniosła misja zjednoczeniowa gen. Kazimierza Sosnkowskiego.

Wydarzenia z lat 1939–1945 w Polsce przyczyniły się również do powstania, jak trafnie wskazali Andrzej Friszke, Rafał Habielski i Paweł Machcewicz, Drugiej Wielkiej Emigracji. Powyższe określenie nie wydaje się na wyrost. Poza granicami kraju, w obawie przed represjami ze strony niemieckiego i so-

wieckiego okupanta, znalazły się tysiące przedstawicieli elit politycznych, wojskowych, literackich, naukowych, artystycznych, sportowych oraz zwykłych emigrantów. Emigranci kierowali się również zamiarem stworzenia poza krajem struktur rządowych, które byłyby zdolne do kierowania walką zbrojną z wrogami, III Rzeszą i Związkiem Sowieckim w kraju i na frontach na całym świecie.

Z kraju emigracyjne szlaki wiodły przez Rumunię i Węgry. W stolicy Rumunii, Bukareszcie dzięki zabiegom dyplomatów francuskich i gen. Władysława Sikorskiego powstała specjalna komórka, której pracami kierował attaché wojskowy ppłk Tadeusz Zakrzewski, stworzona z myślą o zablokowaniu przepływu na Zachód ludzi związanych z przedwrześniowymi elitami. Działalność pułkownika oraz równolegle realizowane inicjatywy Niemców i Sowieców spowodowały, że władze rumuńskie ugięły się pod naciskami i internowały na swoim terytorium praktycznie komplet władz RP: prezydenta Ignacego Mościckiego, premiera Felicjana Sławoja-Składkowskiego z prawie całym gabinetem i naczelnego wodza marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza. W tej sytuacji nowe władze RP z prezydentem Władysławem Raczkiewiczem i premierem gen. Władysławem Sikorskim na czele ukształtowały się we Francji. Początkowo polskie elity emigracyjne skłaniały się ku koncepcji stworzenia rządu zgody narodowej. Później jednak zwyciężyła idea wyeliminowania przedstawicieli środowisk sanacyjnych z gry politycznej, co doprowadziło do wyjazdu kilkudziesięciu wybitnych piłsudczyków do USA oraz stworzenia we Francji obozu w Cerizay. W Cerizay, zwanym Berezą Kartuską na emigracji, zostali ulokowani polityczni przeciwnicy premiera oraz skompromitowani we wrześniu 1939 r. w kraju oficerowie i dowódcy. (W późniejszym okresie podobny obóz został utworzony na wyspie Bute – słynna „wyspa wężów”).

Po agresji III Rzeszy na Francję (maj–czerwiec 1940 r.) władze RP przeniosły swoją siedzibę na Wyspy Brytyjskie, do Londynu. Z prezydentem i rządem, w obliczu niechybnej niewoli, na drugi brzeg kanału La Manche przedostali się również członkowie Rady Narodowej, Najwyższej Izby Kontroli, liderzy partii i stronnictw politycznych (Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Narodowego i Stronnictwa Pracy) oraz kilkanaście tysięcy żołnierzy polskich formacji wojskowych, które zdołano już reaktywować we Francji. Zważywszy na liczbę Polaków, którzy dotarli nad Tamizę oraz rolę stolicy Wielkiej Brytanii w latach 1940–1945 dla sprawy polskiej, uprawnione wydaje się wprowadzone do obiegu naukowego przez Andrzeja Friszkego nader interesujące określenie dla Londynu „Warszawa nad Tamizą” lub stosowane zamiennie „polski Londyn”.

Po tragicznej śmierci gen. Sikorskiego stanowisko premiera objął w 1943 r. Stanisław Mikołajczyk, a w 1944 r. na czele rządu stanął Tomasz Arciszewski. W chwili zakończenia działań wojennych w 1945 r. prezydentem był nadal Władysław Raczkiewicz, premierem Arciszewski, a na czele NIK stał Tadeusz Tomaszewski. Rada Narodowa w 1945 r. zawiesiła działalność. Polskie Siły Zbrojne były rozproszone niemal po całym świecie. Żołnierze z naszywką Poland na mundurze dotarli na Półwysep Apeniński (słynny 2. Korpus gen. Władysława Andersa), stacjonowali we Francji i w krajach Beneluksu. Gen. Stanisław Maczek ze swoimi czołgami doszedł do głównej bazy morskiej III Rzeszy Wilhelmshafen. Polscy żołnierze stacjonowali również na Bliskim Wschodzie. Tysiące Polaków, aresztowanych i wywiezionych z kraju w latach 1939–1945, opuszczało wyzwalane obozy jenieckie w Niemczech i wracało z robót przymusowych. Wszyscy stanęli przed problemem: co dalej? W Londynie, Paryżu, Rzymie, Brukseli, Sztokholmie,

Amsterdamie, Madrycie, Jerozolimie i Nowym Jorku polscy emigranci zadawali sobie pytanie: czy jest sens powrotu do kraju? Do Polski ciągnęło ich pragnienie spotkania z bliskimi, zatrzymywała zaś obawa przed Sowietami.

Musimy też pamiętać o tysiącach Polaków, którzy mieli za sobą kilkunastomiesięczny pobyt, używając określenia Gustawa Herlinga-Gruzińskiego – na „niehumanitarnej ziemi”. Ich obawa przed powrotem do kraju wynikała z koszmarnych doświadczeń, które stały się ich udziałem w „sowieckim raju”, a wzmacniały ją docierające za „żelazną kurtynę” informacje o zbrodniach sowieckich, przepełnionych więzieniach i obozach, wywózkach na wschód, skrytobójczych mordach działaczy niepodległościowych i skompromitowanych rządach moskiewskich marionetek.

Jak szacują badacze, w 1945 r. poza krajem przebywało 2,4–2,6 mln Polaków (Polskie Siły Zbrojne liczyły w lipcu 1945 r. 228 tys., a w październiku 1945 r. – 250 tys. oficerów i żołnierzy). Największe skupiska Polaków przebywały w USA (emigracja przedwojenna), Związku Sowieckim, Niemczech (około 950 tys. w strefach zachodnich i blisko 750 tys. w strefie sowieckiej), Francji (około 70 tys.), Austrii (około 70 tys.) oraz Wielkiej Brytanii i we Włoszech (po około 12 tys. cywilów). W Sowietach na zesłaniu, w łagrach, w batalionach roboczych znajdowali się obywatele polscy deportowani w latach 1939–1941 i 1944–1945 (w czerwcu 1945 r. około 93 tys. osób) oraz ci, którzy znaleźli się po sowieckiej stronie po zmianie polskiej granicy wschodniej. W Niemczech przebywali głównie jeńcy wojenni, osoby wywiezione w czasie wojny na roboty przymusowe, żołnierze PSZ oraz osoby, które uciekły z Polski w obawie przed aresztowaniem przez MBP i NKWD. Większość Polaków przebywała nadal w prawie 430 obozach. Anglosasi gorąco zachęcali ich do wyjazdu do Polski. Do dramatycznych wydarzeń doszło w Murnau w styczniu 1947 r., gdy Amerykanie siłą próbowali „rozładować” jeden z obozów

i zmusić polskich dipisów do wyjazdu do kraju. W obozie – jak zanotował jeden z łączników rządu RP na obczyźnie – „działy się dantejskie sceny”. Wśród Polaków były ofiary śmiertelne.

Żołnierze w polskich mundurach służyli również w alianckich kompaniach wartowniczych. Na Wyspach Brytyjskich znajdowali się głównie przedstawiciele struktur rządowych oraz elit politycznych, naukowych i artystycznych oraz żołnierze PSZ i ich rodziny. We Francji dominowali emigranci z okresu wcześniejszego oraz ci, którym nie udało się wyjechać po agresji Niemiec na Francję. Przebywali tam również żołnierze PSZ. Zgodnie z ustaleniami historyków mocno były tam rozbudowane struktury polskich komunistów. We Włoszech na krótko zatrzymali się żołnierze ze słynnego 2. Korpusu gen. Władysława Andersa, ponad 110 tys. ludzi gotowych do walki o niepodległość Polski, w tym kilkaset osób pochodzących z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, rozgoryczonych niemożliwością powrotu w rodzinne strony i pominięciem ich w londyńskiej paradzie zwycięstwa, która odbyła się 8 czerwca 1946 r. W 1947 r., po rozformowaniu 2. Korpusu, zaczęli masowo wyjeżdżać na Wyspy Brytyjskie. Tu w ramach Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia przeszli przez różnego rodzaju przeszkolenia i zdobyli cywilne zawody. Tysiące z nich zdecydowało się później na emigrację do Australii, Afryki, Ameryki Południowej i Azji. O tych, którzy nie zdecydowali się na owe przeszkolenia, Anglicy mówili z wyjątkową niechęcią i dezaprobatą. Tzw. opornych próbowano zmusić do demobilizacji, grożąc deportacją do kraju. W brytyjskiej dokumentacji wspominano nawet o bombardowaniu obozów z opornymi!

O tym, czy pozostać na obczyźnie, czy wracać do kraju, musieli zdecydować nie tylko „zwykli” emigranci. Decyzję taką musiały podjąć także władze RP na obczyźnie. Wszak to one wzięły na barki w 1939 r. obowiązek przygotowania dla

Polaków poza krajem warunków do w miarę normalnego życia. Oczywiście inaczej życie codzienne wyglądało w latach 1939–1945, a inaczej po zakończeniu wojny. I właśnie z tego powodu oczekiwano od rządu Tomasza Arciszewskiego natychmiastowej reakcji. W 1945 r. rząd RP ustalił pewne priorytety. Dominowały wśród nich sprawy socjalno-bytowe i polityczne. Na pierwszym miejscu wymieniłbym problem organizacji życia codziennego emigrantów, bez względu na lokalizację, tzn. kwestie zatrudnienia, nauki języka obcego, opieki nad sierotami, opieki zdrowotnej, rozwoju oświaty i nauki, rozwoju życia religijnego, edycji gazet i książek oraz kultywowania tradycji i obyczajów narodowych. Rząd RP na obczyźnie, dotychczas rząd walki i oporu, *nolens volens*, musiał zmienić taktykę i większe baczenie zwrócić na sprawy bytowe emigracji. Charakterystyczne w tym wypadku wydają się losy najwyższych rangą oficerów. Ze 126 generałów, których koniec wojny zastał na Zachodzie, do Polski wróciło co najwyżej dwudziestu. Tylko czterech generałów: Władysław Anders, Stanisław Kopański, Jerzy Świrski i Mateusz Iżycki otrzymało skromne brytyjskie emerytury. Kolejnych piętnastu doczekało się niewielkiego dofinansowania (stypendium) w wysokości tysiąca funtów. Pozostali musieli w trybie natychmiastowym szukać nowego miejsca zamieszkania i pracy. Ponieważ większość generałów i innych wysokich oficerów nie miała zawodów cywilnych, podejmowali głównie pracę fizyczną, np. w fabrykach i na farmach. Losy innych także były znamienne. Generał Władysław Bortnowski zatrudnił się w szpitalu jako pielęgniarz. Generał Klemens Rudnicki założył antykwariat. Słynny dowódca 1. Dywizji Pancernej gen. Stanisław Maczek był barmanem. Generał Stanisław Sosabowski, który swój wielki talent dowódczy wykazał pod Arnhem, pracował jako magazynier. Po latach pisał na ten temat: „Przez 17 lat pracowałem w fabryce jako oficjalnie

nieznany, prowadząc żywot podwójny: zwykłego robotnika przez 5 dni w tygodniu, jako «szeregowiec fabryczny» – Stan, oraz przez resztę dni tygodnia dostojny żywot polskiego generała, poniekąd «ojca» polskich spadochroniarzy, znanego wśród Brytyjczyków, Amerykanów i Holendrów”. Z biegiem czasu Polacy przenosili się do coraz skromniejszych dzielnic Londynu i Glasgow lub wręcz na prowincję. Mimo to, jak pokazują wspomnienia i pamiątniki emigrantów, nadal przykładali dużą wagę do kultywowania tradycji narodowych i utrzymywali kontakty.

Sytuacja, przynajmniej dla osób najbardziej znienawidzonych przez reżim komunistyczny w kraju, wydawała się bez wyjścia. Powrót nie wchodził w grę. Któż bowiem przy zdrowych zmysłach zdecydowałby się na natychmiastowe aresztowanie i bezterminowy pobyt w zakładach karnych lub obozach w Rawiczu, Wronkach, Jaworznie i kazamatach NKWD. Komuniści zadbali przy tym o odpowiednią atmosferę wokół emigracji i ich liderów, w tym wysokich oficerów. Profilaktycznie wszystkich pozbawili obywatelstwa. Szczegółową listę wrogów Polski opublikowała krajowa prasa reżimowa. Otwierał ją gen. Władysław Anders.

Na drugim miejscu w hierarchii spraw stojących przed emigracją jestem skłonny ulokować problem zamanifestowania przez władze RP na obczyźnie swojego istnienia i działalności, zwłaszcza względem niedawnych jeszcze zachodnich sojuszników i Związku Sowieckiego, który ulokował w kraju komunistyczną agenturę, z Bolesławem Bierutem na czele. Jest zrozumiałe, że władze RP na obczyźnie odmawiały prawa do rządzenia Polską strukturom opartym na Polskiej Partii Robotniczej i jej sojusznikom. Krytyce poddały również decyzję powrotu do Polski Stanisława Mikołajczyka i jego próbę współpracy z komunistami, z góry skazaną na druzgocącą

porażkę. Dla prezydenta Władysława Raczkiewicza i premiera Tomasza Arciszewskiego jedyne prawowite i legalne władze Polski były z konieczności zlokalizowane w „Warszawie nad Tamizą”.

Na trzecim miejscu należy umieścić problem funkcjonowania Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Sprawa niebagatelnej wagi, gdyż władze RP na obczyźnie przypisywały wojsku nie tylko rolę militarną, ale i społeczno-polityczną oraz kulturalną. W tej problematyce mieści się również kwestia oceny udziału PSZ w walkach na frontach II wojny światowej (najkrócej rzecz ujmując: wygranej wojny i przegranego pokoju) oraz idei przejścia na tory cywilne w ramach Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Nie sposób pominąć także działalności organizacji kombatanckich ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów na czele.

Kolejna sprawa, do której kręgi emigracyjne przywiązywały wielką wagę, to informowanie światowej opinii publicznej, emigracji i rodaków w kraju o wydarzeniach w Polsce i za „żelazną kurtyną” po zakończeniu wojny, a także o zbrodniach nazistowskich i stalinowskich popełnionych w latach II wojny światowej (np. deportacje na wschód, zbrodnia katyńska itp.). Z czasem kręgi emigracyjne nasiliły również krytykę mocarstw zachodnich za ich uległą politykę wobec Związku Sowieckiego. Dla emigracyjnych ekspertów wręcz nieprawdopodobnym wydarzeniem wydawało się to, iż amerykańscy i angielscy politycy tak łatwo dali się „nabrać na rzekomo pokojowe inicjatywy Józefa Stalina”.

Piąta istotna sprawa to walka o granice Polski. Co warto podkreślić, w kwestii granicy zachodniej kręgi emigracyjne wspierały inicjatywy krajowe, których celem było utrzymanie granicy na linii Odry i Nysy Łużyckiej. Różnica pomiędzy emigracją i krajową propagandą dotyczyła interpretacji. Otóż

dla środowisk emigracyjnych ziemie zachodnie i północne były zadośćuczynieniem za niemieckie zbrodnie z lat wojny i okupacji. Rząd RP na obczyźnie odrzucał argumentację Warszawy, że ziemie odzyskane są rekompensatą za straty terytorialne na wschodzie. Takie ujęcie zagadnienia nie zamykało emigracji w przyszłości możliwości walki propagandowej o powrót do Polski np. Wilna i Lwowa. W sprawie granicy wschodniej emigracja wprawdzie protestowała, apelowała do mocarstw zachodnich, lecz była bezsilna. Z uwagi na stanowisko Anglosasów, którzy już w październiku 1943 r. na konferencji ministrów spraw zagranicznych ZSRS, USA i Wielkiej Brytanii w Moskwie oddali Polskę w sowiecką strefę wpływów, kręgi emigracyjne nie mogły już liczyć na pomoc z żadnej strony. Dodatkowo bardzo aktywna na kontynencie amerykańskim i w Niemczech emigracja ukraińska oraz nieliczna emigracja litewska stale upominały się o Lwów i Wilno w przyszłych granicach niepodległej Ukrainy i Litwy.

W końcu władze emigracyjne dążyły do tego, aby wywoływać w kraju określone reakcje i zachowania. Apelowały o zachowanie spokoju i powstrzymanie się od podejmowania gwałtownych działań wobec Sowietów i rodzimej służby bezpieczeństwa, co sugerował np. wywiad amerykański.

Niewątpliwie wśród celów polskiej emigracji po 1945 r. dominowały trzy kwestie: ułatwienie Polakom adaptacji w nowej emigracyjnej rzeczywistości, utrzymanie ciągłości władz RP na obczyźnie oraz ocena i informowanie światowej opinii publicznej, emigracji i Polaków w kraju o wydarzeniach w krajach za „żelazną kurtyną”. Rząd i prezydent złożyli ponadto wyraźną deklarację, że działalność struktur emigracyjnych będzie podporządkowana głównemu celowi – powrotowi do wolnej i niepodległej Polski. W 1945 r. i w latach późniejszych na ową deklarację mało kto zwrócił uwagę, zwłaszcza z by-

łych anglosaskich sojuszników. Wszak 5 lipca 1945 r. USA i Wielka Brytania przestały udzielać poparcia dla rządu Tomasza Arciszewskiego i nie chciały mieć z nim nic wspólnego. W kraju deklarację rządu emigracyjnego komuniści poddali totalnej krytyce. Mówiono, że „jacyś tam Raczkiewicz i Arciszewscy” wspierani przez „faszystowskiego gen. Andersa” dążą do wywołania III wojny światowej. Po 45 latach okazało się wszakże, że walka rządu RP na obczyźnie nie poszła na marne i rzeczywiście ostatni prezydent RP na obczyźnie Ryszard Kaczorowski mógł przekazać insygnia władzy prezydentowi wolnej Polski.

Centrum życia politycznego i społeczno-kulturalnego było zlokalizowane na Wyspach Brytyjskich, zwłaszcza iż właśnie tam podążali politycy, oficerowie, dyplomaci, działacze partii i stronnictw politycznych, dziennikarze, naukowcy, artyści i sportowcy, którzy z różnych powodów zaniechali powrotu do kraju. Dlatego właśnie nad Tamizą powstało najwięcej polskich organizacji, towarzystw i instytucji zajmujących się tym, co było niezbędne do stworzenia państwa polskiego na uchodźstwie. Idea polskiego państwa na uchodźstwie przyświecała politykom emigracyjnym już od 1939 r. Emigracja, ich zdaniem, powinna być przygotowana organizacyjnie i kadrowo do powrotu do kraju, by przejąć władzę. Z tego powodu utrzymywano rozbudowane struktury ministerialne (ponad 1500 urzędników), notabene największe ze wszystkich rządów emigracyjnych zlokalizowanych w latach wojny i po wojnie w Londynie. Resorty w Radzie Ministrów były tworzone z myślą o kraju. Miały przygotować przyszłych ministrów, dyrektorów departamentu i urzędników niższej rangi do podjęcia w każdej chwili pracy w kraju. Dlatego też rozbudowywano sieć kontaktów dyplomatycznych, do lipca 1945 r. oficjalnie, później zaś nieoficjalnie opłacaną z budżetu rządowego.

Po 1945 r. władze RP na obczyźnie, już bez poparcia mocarstw zachodnich, wciąż kultywowały ideę powrotu do kraju.

Rada Narodowa miała stanowić parlament na obczyźnie, rząd zabiegał również o powołanie Skarbu Narodowego, czyli zaplecza finansowego dla działalności władz RP i jej instytucji. Państwo na obczyźnie nie mogło istnieć bez rządu, parlamentu i skarbu oraz instytucji kontrolnych w postaci Najwyższej Izby Kontroli. Władze zabiegały o wysoki poziom kadr ministerialnych i urzędniczych. Z tego też powodu prowadziły przejrzystą politykę związaną z powrotami do kraju. Generalnie rząd stał na stanowisku, że każdy, kto chce, może wrócić do Polski. Był to wybór indywidualny. Aczkolwiek do 1948 r. władze RP na obczyźnie starały się zatrzymać w Europie Zachodniej jak najwięcej Polaków zdolnych do noszenia broni. Jest zrozumiałe, że prognozowano ich udział w ewentualnym, kolejnym konflikcie zbrojnym między mocarstwami zachodnimi i Sowietami. W 1948 r. sprawa uległa zmianie. Wówczas to rząd RP na obczyźnie oficjalnie wydał specjalną instrukcję dla powracających do kraju z emigracji. Jej treść zamieściła emigracyjna prasa na Wyspach Brytyjskich. Co skłoniło kręgi emigracyjne do podjęcia takiej właśnie decyzji? Widziałbym trzy powody. Po pierwsze, w 1948 r. sytuacja międzynarodowa nie gwarantowała rychłego wybuchu konfliktu pomiędzy mocarstwami zachodnimi i Sowietami. Po drugie, w latach 1945–1947 środowisko emigracyjne żywo reagowało na akcję łączenia rodzin. Po trzecie, kręgi emigracyjne, z uwagi na postępującą w kraju sowietyzację, postanowiły nawiązać do pewnej praktyki stosowanej przez kierownictwo Polskiego Państwa Podziemnego w latach II wojny światowej. W 1945 r. władze Polskiego Państwa Podziemnego uznały za „dopuszczalne zajmowanie przez Polaków w kraju stanowisk w instytucjach publicznych oraz społecznych i gospodarczych, z zastrzeżeniem, że pełnione przez nich czynności nie mogą mieć charakteru politycznego oraz nie mają służyć naciskowi narzuconej administracji na ludność

w jakimkolwiek zakresie”. Rzeczą dotyczyła np. szkolnictwa, samorządów, instytucji gospodarczych oraz administracji publicznej, z wyłączeniem spraw politycznych. Władze RP na obczyźnie uznały, iż powyższe zasady można zastosować w stosunku do osób powracających z emigracji do kraju. Zakładano, że pozwoli to osłabić komunistyczną administrację, a następnie doprowadzi do jej załamania. Prawa powrotu do kraju władze RP na obczyźnie odmawiały tylko osobom z emigracyjnego establishmentu, aktywnie zaangażowanym w działalność władz RP na obczyźnie. Krytyce poddano również współpracę z dyplomacją reżimu warszawskiego podejmowaną przez przedstawicieli emigracji (np. Stanisława Kota i Henryka Strasburgera).

Struktury polityczne w „polskim Londynie” po lipcu 1945 r. tworzyli: prezydent, Rada Ministrów i Najwyższa Izba Kontroli. W 1946 r. kilka stronnictw i partii próbowało reaktywować emigracyjny parlament, który został wówczas nazwany Radą Polskich Stronnictw Politycznych. W jej składzie znalazły się komitety zagraniczne: Polskiej Partii Socjalistycznej, Polskiego Stronnictwa Demokratycznego, Stronnictwa Pracy, Stronnictwa Narodowego oraz nowej emigracyjnej partii – Stronnictwa Ludowego „Wolność”. Ponadto w emigracyjnym życiu politycznym uczestniczyły inne ugrupowania, w większości założone już poza granicami kraju. Mam tu na myśli: Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja”, Ligę Niepodległości Polski, Niezależną Grupę Społeczną oraz osłabione do 1947 r., wyjazdem Stanisława Mikołajczyka do kraju, Polskie Stronnictwo Ludowe. Dużą rolę odgrywały organizacje społeczno-polityczne, w tym najbardziej prężne: Stowarzyszenie Polskich Kombatanów, Związki Ziem Wschodnich RP (Północno-Wschodni i Południowo-Wschodni) oraz Stowarzyszenie byłych Sowieckich Więźniów Politycznych w Wielkiej Brytanii. Organizacje

te zrzeszały przedstawicieli niemal wszystkich emigracyjnych stronnictw i partii i prowadziły działalność zmierzającą do pojednania zwaśnionej polskiej emigracji.

Do 1947 r., czyli do kryzysu prezydenckiego związanego ze śmiercią Władysława Raczkiewicza i realizacją tzw. umowy paryskiej z 1939 r., na czele rządu stał działacz PPS Tomasz Arciszewski (w gabinecie ponadto pracowali ministrowie: Zygmunt Berezowski, Adam Tarnowski, gen. Marian Kukiel, dr Bronisław Kuśnierz, Jan Kwapiński, prof. Adam Pragier, Władysław Folkierski i Stanisław Sopicki). Do Londynu dotarł on z kraju w latach wojny z planem objęcia urzędu prezydenta po śmierci nieuleczalnie chorego Władysława Raczkiewicza. Zgodnie z ustaleniami władz RP na obczyźnie został on, w miejsce gen. Kazimierza Sosnkowskiego, wyznaczony na następcę prezydenta. Nieoczekiwanie jednak w czerwcu 1947 r., w ostatnich dniach życia, Władysław Raczkiewicz złamał przyjęte wcześniej ustalenia i na następcę wyznaczył swojego szefa Kancelarii Cywilnej, ministra spraw zagranicznych z lat 1926–1932, Augusta Zaleskiego. Przez „polski Londyn” przeszła wówczas fala protestów, towarzyszyły temu niekończące się dyskusje. Najgłośniej protestowało PPS, które „na jednym ogniu”, jak zauważył ktoś z emigracyjnego establishmentu, mogło upiec dwie pieczenie, czyli uzyskać stanowisko prezydenta dla Tomasza Arciszewskiego i premiera, np. dla innego działacza partii (wspominano tu o Franciszku Białasie). Nominacji Augusta Zaleskiego nie skrytkowały natomiast wchodzące w skład gabinetu Stronnictwo Narodowe i Stronnictwo Pracy. Wobec nieprzejeđnanej postawy premiera i PPS do akcji mediacyjnej włączyli się niekwestionowany lider polskiej emigracji gen. Władysław Anders i prezes NIK Tadeusz Tomaszewski. Niestety ich starania spaliły na panewce i kryzys w „polskim Londynie” stał się faktem. Na kompromis nie zdobyli się ani

prezydent-elekt, ani premier – chociaż w kręgach PPS pojawiły się sugestie, że partia mogłaby zaakceptować kandydaturę na urząd prezydenta gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, gen. Stanisława Kopańskiego lub ambasadora RP w Wielkiej Brytanii Edwarda Raczyńskiego.

Ostatecznie 9 czerwca 1947 r. August Zaleski został zaprzysiężony na urząd prezydenta. Działacze PPS, z wyjątkiem prof. Adama Pragiera, odmówili uczestnictwa w ceremonii. Kilka dni później gabinet Arciszewskiego upadł na skutek decyzji ministrów z SN i SP. Osamotniony Jan Kwapiński (PPS) nie był w stanie uratować Arciszewskiego.

W lipcu 1947 r. na czele rządu stanął gen. Tadeusz Bór-Komorowski, były komendant Armii Krajowej i dowódca powstania warszawskiego, który po zakończeniu walk w stolicy trafił do niemieckiego obozu i w maju 1945 r. został uwolniony przez Amerykanów. W skład gabinetu weszli ponadto ministrowie z poprzedniego rządu, z wyjątkiem premiera Arciszewskiego i Kwapińskiego. Adam Pragier (PPS) nie odszedł z rządu i z tego powodu został wykluczony z partii, zresztą już niebawem powołał do życia Związek Socjalistów Polskich. Nowy prezes Rady Ministrów nie obsadził resortów zajmowanych przez socjalistów, a zatem podczas rekonstrukcji rządu zostawiono furtkę dla PPS.

Inne podmioty polityczne w „polskim Londynie” z wielką uwagą przyglądały się wydarzeniom na szczytach władzy. Władza nadal jednak pozostawała w rękach tzw. partii historycznych. Ugrupowania, które powstały już na emigracji, nie doczekały się nobilitacji w postaci uczestnictwa w strukturach rządowych. Pozostająca w opozycji PPS postanowiła wykorzystać ten fakt i powołała do życia w 1947 r. Koncentrację Demokratyczną złożoną z Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja”, Polskiego Stronnictwa Demokratycznego i Stron-

nictwa Pracy (odłam na wychodźstwie). Pozytywnie na propozycję PPS odpowiedziało również SL „Wolność”. Gabinet gen. Bora-Komorowskiego dużą wagę przykładał do spraw bytowych i społecznych oraz do załagodzenia konfliktu wewnętrznego na emigracji. Premier zajął się również problemem przyszości Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W sprawach socjalnych wyróżnić należy zwłaszcza zainteresowanie losem Polaków nadal przebywających w Niemczech. W tym celu razem z prezydentem powołał do życia specjalny fundusz SOS dla Polaków w Niemczech (sprawę pilotował „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”). Władze RP oddelegowały również do Niemiec kilku urzędników, którzy na miejscu zajęli się losem rodaków (do „polskiego Londynu” docierały zatrważające informacje o nieprawdopodobnej biedzie Polaków opuszczających nazistowskie obozy). Z ramienia rządu pracowali tam m.in. Tadeusz Katelbach i Stanisław Kudlicki. Rząd stał na stanowisku, iż dla ratowania spójności wojska i jego wartości bojowych można polskich żołnierzy wykorzystać w ramach ONZ. Rozmowy na ten temat prowadzili w USA premier (autor pomysłu Legionu Pułaskiego) i gen. Anders, deklarujący Amerykanom kontyngent ponad 100-tysięczny – największy z wszystkich narodów ujarzmionych. Nie jest wykluczone, iż był to pierwszy krok na drodze Polski do NATO, o czym warto obecnie pamiętać, podobnie jak o promotorach tego przedsięwzięcia. Akces został niewątpliwie zauważony, ale ze względów politycznych nie zyskał aprobaty. Powód był czytelny. Rząd RP na obczyźnie, chociaż uznawany jeszcze przez kilka państw, w tym Stolicę Apostolską, nie cieszył się uznaniem USA i Wielkiej Brytanii. Dlatego wykorzystanie PSZ w ramach ONZ wydawało się nierealne.

Działania zmierzające do pojednania zwaśnionej emigracji napotykały duży opór, tym bardziej że w październiku 1947 r. na

drugiej w swojej karierze politycznej emigracji pojawił się lider PSL Stanisław Mikołajczyk, który po ucieczce z kraju na chwilę zawitał do „polskiego Londynu”. Przez rząd został potraktowany z dużą niechęcią. Anglosasi z kolei mieli w stosunku do niego pewne plany i postanowili stworzyć mu sprzyjające warunki do rozpoczęcia aktywnej działalności politycznej. Tym należy wytłumaczyć rychły wyjazd Mikołajczyka do USA i jego awersję do władz emigracyjnych. Stanisław Mikołajczyk w ogóle nie odpowiedział na rządowe enuncjacje, pozostawił w Londynie Franciszka Wilka i wyjechał do USA. Tu z pomocą Amerykanów zrobił oszałamiającą karierę. Jego sensacyjne wspomnienia z Polski i kulisy ucieczki stały się bestsellerem. Były premier udzielał licznych wywiadów i był przyjmowany przez czołowych polityków amerykańskich, o czym informowała prasa na pierwszych stronach gazet. Oczywiście w zamian musiał coś obiecać. Zadeklarował mianowicie, że stworzy konkurencyjny wobec „polskiego Londynu” ośrodek władzy, który nie będzie jednak aspirował do rangi rządu. Planował założenie jakiegoś komitetu. Takie zaś rozwiązanie było Anglosasom na rękę. Dodatkowo Stanisław Mikołajczyk podjął walkę polityczną z rządem RP. W 1948 r. PSL razem z opozycyjnymi Polską Partią Socjalistyczną i Stronnictwem Pracy powołały do życia Porozumienie Stronnictw Demokratycznych. W kierownictwie organizacji znaleźli się m.in. Stanisław Mikołajczyk, Kazimierz Bagiński, Stefan Karboński, Tomasz Arciszewski, Adam Ciołkosz i Karol Popiel. Porozumienie rozpoczęło prace w kierunku wyłuskania z koalicji rządowej Stronnictwa Narodowego. Następnie prognozowano rozmowy z Polskim Ruchem Wolnościowym „Niepodległość i Demokracja” i Polskim Stronnictwem Demokratycznym. Pętla wokół rządu zaciskała się.

Nie sposób w tym miejscu pominąć jeszcze jednego ośrodka, ważnego z punktu widzenia dziejów polskiej emigracji. Nie

aspirował on wprawdzie do rangi ośrodka sprawującego władzę, ale odgrywał istotną rolę z innego powodu. Rzeczą dotyczyła działalności informacyjnej oraz inspirującej dialog pomiędzy przedstawicielami narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Mam tu na myśli Instytut Literacki i paryską „Kulturę” oraz ich organizatora Jerzego Giedroycia.

W lutym 1949 r. upadł gabinet gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego. Prezydent, szukając wyjścia z kłopotliwej sytuacji, po kilku nieudanych inicjatywach pojednawczych, powierzył misję tworzenia nowego rządu Tadeuszowi Tomaszewskiemu. Ten gabinet miał wyraźnie charakter tymczasowy, a w jego skład weszli tylko czterej politycy: gen. Roman Odzierżyński (były żołnierz 2. Korpusu), Zygmunt Rusinek i Mieczysław Sokołowski. Jednocześnie prezydent powołał Radę Narodową, w której skład weszli politycy: SL „Wolność”, Ligi Niepodległości Polski, Stronnictwa Pracy, Niezależnej Grupy Społecznej, Związku Ziemi Wschodnich RP i Związku Socjalistów Polskich, czyli raczej stronnictw drugiego planu. Na czele Rady stanął jeden z nestorów polskiej dyplomacji, Tytus Filipowicz. Jednocześnie z inspiracji prezydenta i rządu powstał Fundusz Narodowy. Opozycja nie pozostała dłużna. Kilka miesięcy później powołała do życia Radę Polityczną z Polską Partią Socjalistyczną, Stronnictwem Narodowym, Polskim Ruchem Wolnościowym „Niepodległość i Demokracja”, Polskim Stronnictwem Ludowym Odłami Jedności Narodowej i Stronnictwem Pracy w składzie. W sumie zatem na polskiej emigracyjnej scenie politycznej ukształtowały się wówczas aż trzy ośrodki władzy. W „polskim Londynie” rezydowały tzw. grupa zamkowa skupiona wokół prezydenta Augusta Zaleskiego i konkurencyjna doń opozycja skupiona w Radzie Politycznej. Z kolei w USA aktywną działalność prowadził Stanisław Mikołajczyk. Kompromis był więc nadal bardzo daleko, może nawet już nie-

osiągalny. Sprawę z tego zdawał sobie gen. Władysław Anders i przyjął od prezydenta propozycję przeprowadzenia konsultacji politycznych, aby przynajmniej zażegnać konflikt w „polskim Londynie”. Niestety i ta misja zakończyła się porażką. Wedle opinii generała „szanse na porozumienie były niewielkie, by nie powiedzieć żadne”. Przeciwnicy prezydenta domagali się przede wszystkim, aby ustalił on czas trwania swojej kadencji. Ponadto apelowali o powołanie kompromisowej Rady Stanu. Powyższych warunków nie zaakceptował August Zaleski.

Sprawa jeszcze bardziej skomplikowała się po niespodziewanej śmierci premiera Tadeusza Tomaszewskiego w sierpniu 1950 r. Prezydent rozpoczął wówczas szeroko zakrojone konsultacje. Rozmawiał z najważniejszymi politykami z kręgów emigracyjnych: Bronisławem Kuśnierzem, Stanisławem Sopickim, Jerzym Kuncewiczem, Juliuszem Łukasiewiczem, Jerzym Hryniewskim, Tadeuszem Bieleckim, Zygmuntem Berezowskim, Tomaszem Arciszewskim, Adamem Ciołkoszem, Adamem Pragierem, Stefanem Tyszkiewiczem, Tymonem Terleckim i Bolesławem Wierzbiańskim. W trakcie dyskusji pojawiły się kandydatury na premiera: gen. Władysława Andersa, Jerzego Hryniewskiego i prof. Henryka Paszkiewicza – historyka, wybitnego znawcy dziejów Rosji. Prezydent misję tworzenia rządu powierzył prof. Paszkiewiczowi, który zapowiedział, że stworzy gabinet reprezentujący grupę zamkową i opozycję w relacji 3 : 3. Niestety i ta inicjatywa upadła. Nie pomogły nawet sugestie gen. Władysława Andersa, wyjeżdżającego właśnie do USA, aby jeszcze przed jego podróżą dogadać się. Zdaniem generała mogło to podnieść rangę jego wyjazdu i osłabić pozycję Stanisława Mikołajczyka. Ostatecznie po fiasku misji prof. Paszkiewicza prezydent powierzył urząd prezesa Rady Ministrów gen. Romanowi Odzierzyńskiemu. W skład rządu weszli ponadto: Jerzy Hryniewski, Mieczysław Sokołowski, Stanisław Sopicki i Zygmunt Rusinek.

W następnych latach kolejne próby zjednoczenia polskiej emigracji podejmowali najwybitniejsi przedstawiciele kręgów emigracyjnych: gen. Marian Kukiel (1951–1952) oraz gen. Kazimierz Sosnkowski (1952–1954). Tę ostatnią inicjatywę należy uznać za najważniejszą, co do tego są zgodni obecnie wszyscy specjaliści zajmujący się dziejami polskiej emigracji po II wojnie światowej. Tak samo oceniał ją nie tylko prezydent, ale i gen. Władysław Anders. Zresztą sam gen. Kazimierz Sosnkowski z nieodpartym zamiarem podolania piętrzącym się problemom na dłużej opuścił nawet Kanadę i przyjechał nad Tamizę. Tu do pracy zaangażował Tadeusza Katelbacha, polecając mu gros ważnych zadań, zwłaszcza związanych z przygotowaniem materiałów oraz prowadzeniem bezpośrednich rozmów. Tadeusz Katelbach po latach oceniając misję gen. Sosnkowskiego, stwierdził, iż generałem, niczym Hamletem, targały różnego rodzaju wątpliwości i rozterki. Tym bardziej, że przez wielu był postrzegany jako ewentualny następca Augusta Zaleskiego.

14 marca 1954 r. strony w końcu sygnowały tzw. Akt Zjednoczenia. Pod dokumentem podpisy złożyli m.in.: Tomasz Arciszewski, gen. Józef Haller, Bronisław Kuśnierz, Michał Grażyński, Zygmunt Szadkowski, Tadeusz Bielecki, Władysław Folkierski, Zygmunt Berezowski, Tymon Terlecki, Rowmund Piłsudski i Mieczysław Thugutt. Reprezentowali oni Polską Partię Socjalistyczną, Stronnictwo Pracy, Ligę Niepodległości Polski, Niezależną Grupę Społeczną, Stronnictwo Narodowe, Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja” i Polskie Stronnictwo Ludowe Odlam Jedności Narodowej. Sygnatariusze dokumentu stali na stanowisku traktatu ryskiego w sprawie wschodniej granicy Polski oraz prawomocnej konstytucji z 1935 r. Deklarowali chęć odbudowy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Widzieli konieczność stworzenia federacji w Europie Środkowo-Wschodniej. W sprawie kraju zaś

stwierdzono: „Walkę o niepodległość, wolność i całość Ojczyzny prowadzić będziemy solidarnie, pragnąc utrzymać jedność naszą aż do osiągnięcia celów tej walki, więc do czasu uwolnienia Ojczyzny naszej spod przemocy obcej [...]”. Z dużym optymizmem do sprawy podszedł nawet nowy premier rządu Jerzy Hryniewski. Prezydent natomiast, dość nieoczekiwanie, odniósł się do przedłożonego przez gen. Sosnkowskiego dokumentu z dystansem. Zakwestionował np. brak podpisów działaczy SL „Wolność”, Związku Socjalistów Polskich i Związków Ziemi Wschodnich RP. Studził przy tym entuzjazm liderów kilku innych partii i stronnictw z „polskiego Londynu”. Nie zdecydował się również na oficjalne desygnowanie gen. Kazimierza Sosnkowskiego na następcę prezydenta. Misja zjednoczeniowa zakończyła się zatem całkowitym fiaskiem. Większość badaczy jest skłonna przypisać porażkę tej misji li tylko uporowi Augusta Zaleskiego, który nie zamierzał oddać władzy, nie licząc się przy tym z prestiżem władz RP na obczyźnie.

Jest zrozumiałe, że po upadku misji gen. Kazimierza Sosnkowskiego obie strony okopały się i przystąpiły do wzajemnych ataków. Na czele kolejnego rządu związanego z prezydentem Augustem Zaleskim stanął kontrowersyjny emigracyjny polityk i publicysta Stanisław Cat-Mackiewicz, głośny przed laty krytyk premiera Stanisława Mikołajczyka, którego wręcz określił „Mikołajem Mikołajewiczem Mikołajczykiem”.

W sierpniu 1955 r. na czele rządu stanął Hugon Hanke (jeden z czołowych działaczy Stronnictwa Pracy), który wsławił się tym, iż był agentem peerelowskiego wywiadu i jako premier rządu emigracyjnego w październiku wrócił do kraju. Ta głośna sprawa, podobnie jak sprawa Bergu (dotycząca środków finansowych przekazywanych przez USA dla emigracji), była szeroko dyskutowana w kręgach emigracyjnych. W 1956 r. pracami rządu kierował Antoni Pająk, działacz Związku Socjalistów Polskich.

Opozycja natomiast wyłoniła Tymczasową Radę Jedności Narodowej. W jej inauguracyjnym posiedzeniu uczestniczyło 93 polityków z 9 partii i stronnictw. Jako pierwszy przemawiał Tomasz Arciszewski. Nawiązał m.in. do historii, porównując działalność rady emigracyjnej z radą z okresu Polskiego Państwa Podziemnego. W trakcie dyskusji zapadła decyzja o powołaniu do życia Rady Trzech oraz Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, czyli władzy wykonawczej. W skład prestiżowej Rady Trzech weszli: Tomasz Arciszewski, gen. Władysław Anders i Edward Raczyński. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że byli to najwybitniejsi przedstawiciele polskiej emigracji po II wojnie światowej. Być może jeszcze tylko gen. Tadeusz Bór-Komorowski (do Rady Trzech wszedł w 1956 r., po śmierci Tomasza Arciszewskiego), ambasador Kazimierz Papée, Jerzy Giedroyc, Tadeusz Bielecki i Adam Ciołkosz dorównywali im w tym okresie popularnością w kręgach emigracyjnych. Na czele Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego stanął gen. Roman Odzierzyński. W skład tego ciała weszli ponadto: Adam Ciołkosz (w 1956 r. stanął na czele EZN), Jan Starzewski, Kazimierz Sabbat (późniejszy premier i prezydent RP na obczyźnie), Zbigniew Stypułkowski i Bolesław Wierzbiański. Powstanie Rady Trzech i Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego ugruntowało podział polskiej emigracji na Wyspach Brytyjskich na dwa antagonistyczne obozy.

Emigranci niezmiennie dużo uwagi poświęcali problematyce krajowej. W strukturach rządowych już od lat wojny intensywnie pracował Komitet do spraw Krajowych, a także biura, komisje i komitety zajmujące się problematyką Europy Środkowo-Wschodniej i Związku Sowieckiego, zatrudniające najlepszych specjalistów, profesorów wyższych uczelni i ekspertów z ministerstwa spraw zagranicznych. Warto w tym miejscu przywołać nazwiska Wiktora Sukiennickiego, Władys-

ława Wielhorskiego, Tadeusza Piszczkowskiego, Stanisława Swianiewicza, Wacława Szyszkowskiego, Stanisława Paprockiego, Jana Starzewskiego i Ryszarda Wragi. Z perspektywy około sześćdziesięciu lat można obecnie stwierdzić, iż ustalenia emigracyjnych sowietologów, ich oceny sytuacji w Sowietach, np. w sprawie łagrów, kołchozów i Wielkiego Głodu na Ukrainie, współzawodnictwa pracy – ruchu stachanowców oraz sytuacji politycznej na Kremlu w latach 1945–1953, przewyższały osiągnięcia specjalistów anglosaskich. Polskie opinie, oceny, ekspertyzy i opracowania, wydawane również, aczkolwiek sporadycznie, w postaci angielskojęzycznych broszur, były wykorzystywane przez amerykańskich analityków, dziennikarzy, publicystów i naukowców. Zdarzało się, iż ustalenia Polaków już po kilku dniach były przywłaszczane przez amerykańską konkurencję.

Emigracja dużą wagę przykładała do polityki informacyjnej, której adresatem byli Polacy na obczyźnie, w kraju oraz światowa opinia publiczna. Tylko przy takim ujęciu sprawy władze emigracyjne mogły zrealizować swoje cele, w tym ten główny – powrót do kraju, i to z podniesionym czołem. Z „polskiego Londynu”, Francji, Niemiec, Hiszpanii, Włoch, Bliskiego Wschodu i USA emigracyjni wydawcy i dziennikarze wysyłali w świat tysiące egzemplarzy polskich gazet i czasopism. W zróżnicowanym nakładzie, od kilkuset do kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy. Najpoczytniejszym był oczywiście „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”. Polacy na Wyspach Brytyjskich bez problemów mogli sięgnąć po „Wiadomości”, „Orła Białego”, „Gazetę Niedzielną” „Życie Akademickie” „Polskę Walczącą”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Lwów i Wilno” i „Pokrzywy”. W tych ostatnich dyżurnym komentatorem wydarzeń politycznych w krajach za „żelazną kurtyną” był niezastąpiony Marian Hemar. Za utwór satyryczny *Cud z drugiej ręki*, gdyby

opublikował ten tekst w kraju, niechybnie resztę życia spędziłby w więzieniu. Utworom satyrycznym towarzyszyły karykatury.

„Towarzysz – Staaalin! Podnosi
Rękę!!! Ach, ludzie-ż wy, mili!
Podnosi dłoń! I słońce
Jaśniej świeci w tej chwili.
Słońce, kula ognista –
Pomyślcie, ludzie roztropni –
Zwiększa swą temperaturę
O kilka milionów stopni.
Dlatego, że jemu, słońcu
Ogromnej ognistej kuli,
Łapką dał sygnał
Kacyk w czerwonej koszuli.
Cud. W radzieckim ustroju
Cudy mają swój przydział.
Tego Engels nie wiedział.
Marks tego nie przewidywał.
Dopiero towarzysz Stalin,
Jako słońca koleżka –
Bo on także słoneczko,
Tyle, że na Kremlu mieszka”.

Nasi rodacy we Francji dysponowali nie mniejszą liczbą czasopism. Najpoczytniejsze to „Narodowiec” i oczywiście „Kultura”. W Stanach Zjednoczonych dużą popularnością cieszył się „Nowy Dziennik”. Wymienionym tytułom towarzyszyła prasa partyjna (np. „Jutro Polski”, „Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii”, „Myśl Polska”, „Placówka”, „Trybuna” i „Wolność i Lud”) oraz, zwłaszcza tuż po wojnie, tytuły wydawane przez poszczególne formacje wojskowe. Któż dziś pamięta o: „Nowinach” (4. Dywizji Piechoty), „Na Postoju” (1. Korpusu), „Warcie”,

„Przyjacielu”, „Artylerzyście”, „Dzienniku Żołnierza 1 Dywizji Pancernej”, „Spadochronie”, „Paradzie”, „Na Przełomie” (tygodniku 1. Korpusu)?

W latach 50. ważną rolę odgrywało Radio „Wolna Europa”, które inauguracyjną audycję wyemitowało 3 maja 1952 r. Władze emigracyjne początkowo podeszły do Sekcji Polskiej RWE z dystansem. Nawet zniechęcały rodaków do ewentualnej współpracy. Obawiały się, iż Amerykanie, którzy finansowali redakcję, będą zachęcali Polaków do nierozważnych zachowań w kraju. Dopiero po pewnym czasie kręgi emigracyjne przekonały się do intencji RWE demaskowania prawdziwej polityki Sowietów wobec Polski i zaowocowało to udziałem gen. Władysława Andersa, Edwarda Raczyńskiego, Stanisława Mikołajczyka i Tomasza Arciszewskiego w audycjach emitowanych przede wszystkim do rodaków w kraju. Oprócz nich rozgłośnia, którą kierował Jan Nowak-Jeziorański, wykorzystywała wiedzę Zygmunta Nowakowskiego, gen. Mariana Kukiela, gen. Stanisława Sosabowskiego, gen. Klemensa Rudnickiego oraz poetów i pisarzy Kazimierza Wierzyńskiego, Jana Lechonia i Józefa Wittlina. W języku polskim nadawały również BBC, Głos Ameryki i Radio Madryt. Nie powiodły się natomiast próby uruchomienia polskiej rozgłośni w Londynie.

W trosce o rozwój życia intelektualnego i kultywowanie tradycji narodowych na emigracji, bez względu czy były to Wyspy Brytyjskie, kontynent europejski, czy też amerykański, powstawały instytucje naukowe i kulturalne. W „polskim Londynie”, w którym bodajże owe inicjatywy rozwijały się najbardziej, funkcjonowało polskie szkolnictwo (podstawowe i średnie), instytuty naukowe oraz organizacje społeczno-kulturalne. Najważniejsze to: Związek Dziennikarzy RP, Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, Stowarzyszenie Profesorów i Docentów Szkół Wyższych, Związek Artystów Scen Polskich, Zrzeszenie

Sędziów i Prokuratorów, Stowarzyszenie Ekonomistów Polskich, Związek Lekarzy Polskich, Stowarzyszenie Architektów Polskich, Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie i Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii. W Londynie rozpoczęły działalność Polski Uniwersytet na Obczyźnie i Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych. Szczególnie silną pozycję miały nauki humanistyczne. Na uczelniach wykładali m.in. prof. Oskar Halecki, prof. gen. Marian Kukiel, prof. Stanisław Kościalkowski, prof. Tadeusz Sulimirski, prof. Florian Znaniecki, prof. Adam Żółtowski, prof. Władysław Folkierski, prof. Stanisław Stroński, prof. Stanisław Swianiewicz, prof. Władysław Wielhorski i prof. Henryk Paszkiewicz. Zaiste takiej obsady nie powstydziłby się wówczas żaden z renomowanych uniwersytetów europejskich, o krajowych oczywiście nie wspominam, gdyż te wyżej wymienionych profesorów natychmiast przeniosłoby na emeryturę. Przy słynnym uniwersytecie w Oksfordzie funkcjonował specjalny Wydział Prawa, przeznaczony wyłącznie dla Polaków. Podobną rolę spełniał Wydział Lekarski przy uniwersytecie w Edynburgu.

Ważne zadania wypełniały te instytucje, które gromadziły pamiątki narodowe rozproszone po całym świecie. W Londynie powstały Instytut Historyczny im. Generała Sikorskiego i Studium Polski Podziemnej, a w Nowym Jorku Instytut Józefa Piłsudskiego (z oddziałem w Londynie) i Polski Instytut Naukowy. Dwa pierwsze położyły nacisk na gromadzenie pamiątek z lat II wojny światowej (PSZ i Armia Krajowa) oraz dokumentacji rządu RP na obczyźnie. Z kolei placówki amerykańskie zwróciły szczególną uwagę na materiały, które były związane z elitami politycznym z okresu przedwojennego. Najbardziej znane polskie biblioteki założono w Londynie (obecnie znajduje się w siedzibie Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego) i Paryżu. Gromadziły one niemal wszystkie polskie publikacje

wydane poza granicami kraju oraz bezcenne archiwalia. Gdyby nie zapobiegliwość tych instytucji, tysiące dokumentów niechybnie uległoby rozproszaniu lub nawet zniszczeniu.

Życie teatralne i kabaretowe rozwijało się przede wszystkim na Wyspach Brytyjskich. Jednym z teatrów kierował Marian Hemar. Najbardziej znanym był jednak Teatr Dramatyczny 2. Korpusu, w którego repertuarze Polacy z Londynu mogli odnaleźć zarówno przedstawienia klasyczne, jak i sztuki lżejsze – obliczone na mniej wyrobionego widza. Do rozproszonych po Anglii, Szkocji i Walii polskich żołnierzy regularnie docierał teatr dojazdowy Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, tzw. sztafeta. Aktorzy na co dzień byli bileterami w metrze, murarzami, sklepikarzami, farmerami itp., a od święta przemierzali setki kilometrów zdezelowanym autobusem i na zaimprovizowanej scenie grali najlepsze polskie sztuki. Nocą wracali do domu.

Na emigracji rozwijało się również życie sportowe, którym kierował gen. Kazimierz Grabisz, przedwojenny prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego. W „polskim Londynie” powstały rozgrywki ligowe: piłki nożnej, piłki ręcznej, siatkówki, tenisa stołowego i szachów. Odbływały się zawody pływackie i lekkoatletyczne. Dla najlepszych reaktywowano Polską Odznakę Sportową. Najwybitniejsi polscy sportowcy na emigracji uczestniczyli również w prestiżowych zawodach międzynarodowych. Na przykład Ignacy Tłoczyński i Czesław Spychała (żołnierze 2. Korpusu) wzięli udział w wimbledońskim turnieju tenisowym w 1946 r., pomimo protestów ambasady polskiej w Londynie. Na nic się zdali naciski dyplomacji warszawskiej na organizatorów turnieju, że „Tłoczyński i Spychała to żołnierze faszystowskiej armii gen. Andersa”. Z satysfakcją o porażce reżimu warszawskiego donosił „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” oraz „Orzeł Biały”.

Bez względu, czy był to „polski Londyn”, Nowy Jork, czy Paryż, Polacy na obczyźnie regularnie obchodzili święta i rocznice narodowe. Te szczególne dni to: 1 i 17 września, czyli początek niemieckiej i sowieckiej agresji na Polskę w 1939 r., 1 sierpnia – początek Powstania Warszawskiego, 15 sierpnia – bitwa warszawska 1920 r., 3 maja – rocznica konstytucji z 1791 r., 11 listopada – święto odzyskania niepodległości w 1918 r. Socjaliści dodatkowo obchodzili święto 1 Maja. W kręgach emigracyjnych szczególnego rozgłosu nadano również zbrodni katyńskiej (Związki Ziem Wschodnich RP i Polskie Stowarzyszenie byłych Sowieckich Więźniów Politycznych) oraz bitwie pod Monte Cassino (żołnierze 2. Korpusu). Obok instytucji rządowych i organizacji społeczno-kulturalnych w pielęgnowaniu tradycji narodowych istotną rolę spełniał Kościół. Jego pracami na emigracji kierował arcybiskup Józef Gawlina.

Biorąc pod uwagę całokształt działalności środowisk emigracyjnych w latach 1945–1956, uprawniona wydaje się konstatacja, iż Polakom udało się wówczas stworzyć państwo polskie na obczyźnie. Był to jedyny tego rodzaju przypadek w dziejach powojennej Europy.

Dzieje polskiej emigracji po II wojnie światowej doczekały się przynajmniej kilkunastu ważnych i nowatorskich opracowań, poprzedzonych rzetelnymi badaniami archiwalnymi w Wielkiej Brytanii, USA i Francji. Kompleksowo, w ujęciu najbardziej szczegółowym, dzieje emigracji po 1945 r. przedstawili: Andrzej Friszke, Paweł Machcewicz i Rafał Habielski w głośnej pracy pod zbiorczym tytułem *Druga Wielka Emigracja 1945–1990* (Warszawa 1999). Z innych istotnych prac wskazałbym w tym miejscu w kolejności alfabetycznej na publikacje:

Mirosława Dymarskiego (*Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939–1945*, Wrocław 1999), Zbigniewa Girzyńskiego (*Polska – Francja 1945–1950*, Toruń 2005), Dariusza Góreckiego (*Polskie naczelne władze państwowe na uchodźstwie w latach 1939–1990*, Warszawa 2002), Wiesława Hładkiewicza (*Elita polityczna emigracji polskiej w Londynie 1945–1972*, Zielona Góra 1997), Wacława Jędrzejewicza (*Polonia amerykańska w polityce polskiej*, Łomianki 2006), Tadeusza Kondrackiego (*Polskie organizacje kombatanckie w Wielkiej Brytanii w latach 1945–1948*, Warszawa 2007), Tadeusza Radzika (*Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii 1947–1997*, Londyn 1997), Rafała Stobieckiego (*Klio na wygnaniu. Z dziejów polskiej historiografii na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii po 1945 r.* Poznań 2005), Krzysztofa Tarki (*Emigracyjna dyplomacja. Polityka zagraniczna rządu RP na uchodźstwie 1945–1990*, Warszawa 2003), Romualda Turkowskiego (*Parlamentaryzm polski na uchodźstwie 1945–1972*, Warszawa 2001), Mariana S. Wolańskiego (*Europa Środkowo-Wschodnia w myśli politycznej emigracji polskiej 1945–1975*, Wrocław 1996), Tadeusza Wolszy (*Rząd RP na obczyźnie wobec wydarzeń w kraju 1945–1950*, Warszawa 1998; *Za żelazną kurtyną. Europa Środkowo-Wschodnia, Związek Sowiecki i Józef Stalin w opiniach polskiej emigracji w Wielkiej Brytanii 1944/1945–1953*, Warszawa 2005), Andrzeja Zaćmińskiego (*Emigracja Polska w Wielkiej Brytanii wobec możliwości wybuchu III wojny światowej*, Bydgoszcz 2003) i Jana Żaryna (*Stolica Apostolska wobec Polski i Polaków w latach 1944–1958 w świetle materiałów ambasady RP przy Watykanie*, Warszawa 1998). Do wyżej wymienionych dołączyłbym również kilka prac zbiorowych, w tym: *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii* (pod red. Ryszarda Terleckiego, Warszawa 2005),

Emigrację wobec sowietyzacji kraju (pod red. Ryszarda Sudińskiego, Toruń 2007), *Jerzego Giedroycia porachunki z historią i polityką* (pod red. Sławomira Nowinowskiego i Rafała Stobieckiego, Łódź 2005), *Kierownictwo obozu niepodległościowego na obczyźnie 1945–1990* (pod red. Aleksandra Szkuty, Londyn 1996), *Myśl polityczną na wygnaniu. Publicyści i politycy polskiej emigracji powojennej* (pod red. Andrzeja Friszkego, Warszawa 1995), *Warszawę nad Tamizą* (pod red. Andrzeja Friszkego, Warszawa 1994), *Z dziejów Polski i emigracji (1939–1989). Księga dedykowana byłemu prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej Ryszardowi Kaczorowskiemu* (pod red. Marka Szczerbińskiego i Tadeusza Wolszy). W końcu z biografistyki na uwagę zasługują prace poświęcone Stanisławowi Gieratowi (autorstwa Piotra Kardeli), Kazimierzowi Głabiszowi (praca zbiorowa pod red. Marka Szczerbińskiego i Andrzeja Suchcitza), Tadeuszowi Katelbachowi (autorstwa Sławomira Cenckiewicza), Stanisławowi Kotowi (autorstwa Tadeusza Rutkowskiego), Bogusławowi Miedzińskiemu (autorstwa Arkadiusza Adamczyka), Władysławowi Raczkiewiczowi (autorstwa Mariana M. Drozdowskiego), Felicjanowi Sławojowi-Składkowskiemu (autorstwa Arkadiusza Adamczyka). Nie mniejszą rolę w poznaniu emigracyjnej rzeczywistości należy przypisać wspomnieniom i dziennikom emigracyjnych polityków. Mam tu na myśli zwłaszcza publikacje, które wyszły spod piór: Władysława Andersa, Lidii Ciołkosz, Józefa Garlińskiego, Jerzego Kuncewicza, Jana Kwapińskiego, Zygmunta Lepperta, Stanisława Cata-Mackiewicza, Stefana Mękarskiego, Adama Pragiera, Edwarda Raczyńskiego i Stanisława Sopickiego.